

Wojciech Stanisławski: Metafizycy, odmaszerować!

Wydawcy skwapliwie przeszukują konkordancje, bowiem podobna deklaracja – „Zmieniamy nazwę, bo zbyt kojarzyła się z Bogiem” – to naprawdę dobry sposób by, bodaj kosztem rebrandingu, dać znać środowisku, gdzie stoimy (na targach), gdzie stać nie chcemy i co wywołuje nasz niesmak – pisze Wojciech Stanisławski w nowym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

W świecie wydawców stale coś się dzieje, zwykle, niestety, na gorsze: wszystko drożeje, dostawy papieru pod znakiem zapytania, popyt jak spadał, tak spada (to ostatnie pozwala przynajmniej ponarzekać trochę na Polaków, tyle dobrego: nic tak nie zdoła postu, jak tabela z katastrofalnymi wynikami czytelnictwa). Ale ten rebranding zrobił wrażenie na wszystkich: wydawnictwo Dowody Na Istnienie, publikujące dziesiątki świetnych reportaży, od tej pory funkcjonować będzie pod szyldem Dowody.

Dlaczego? Zmianę nazwy w krótkim komunikacie wyjaśnił Mariusz Szczygieł, założyciel i szef oficyny: *„Przez lata z przyjemnością tłumaczyliśmy tę nazwę zainteresowanym. Jednak nasza literacka ambicja zderzyła się z rzeczywistością. Otóż nazwa ta często kojarzona jest z literaturą religijną. Dowody na istnienie Boga? – to pytanie usłyszeliśmy setki razy. A o Bogu wiemy niewiele, znamy się na faktach”*.

*Szczygieł sprecyzował
motywy, jakimi się kierował:
„Na wszelkich targach książki
umieszczano nasze stoiska
wśród wydawców z literaturą
religijną”*

Jako entuzjasta
poetyki
understatementu
jestem pod
wrażeniem tej
wypowiedzi. Lekko,
nienachalnie
zbudowana opozycja
„Bóg – fakty”

całkowicie zmienia sposób postrzegania Mariusza Szczygła. Dotychczas raz i drugi deklarował on swój ateizm, jednak wizja „Boga, o którym wiemy niewiele” odsyła wprost do mistyków, kwestionujących możliwość Jego poznania: już to Mistrza Eckharta („...stworzenia są nazbyt niedoskonałe, by mogły objawić Boga; w porównaniu z Nim wszystkie one są nicością. Z tej racji żadne nie potrafi wypowiedzieć ani jednego słowa o Bogu w Jego dziełach”, twierdził on na przykład w Kazaniu 20), już to św. Jana od Krzyża. A może wręcz – Ojców Kapadockich, jako pierwszych pochyłających się nad niepoznawalnością Boga. Kto by pomyślał, że Mariusz Szczygieł, znawca kultury i mentalności czeskiej, znajdzie czas na studiowanie meandrów teologii apofatycznej św. Bazylego?

Być może jednak jest to zbyt optymistyczna interpretacja. Bo oto w dyskusji, jaka rozwinęła się wśród rozżalonych zmianą wielbicieli wydawnictwa, Szczygieł sprecyzował motywy, jakimi się kierował, informując z powściągliwym ubolewaniem: „Na wszelkich targach książki umieszczano nasze stoiska wśród wydawców z literaturą religijną”.

A więc tak to wyglądało. Doskonale wyobrażam sobie te kłopotliwe sytuacje, tych organizatorów kolejnych targów, przekrzykujących się w pustej jeszcze i nieogrzanej hali, w której szykują kolejne stoiska: – Co tam masz następnego? – Dowody na istnienie. – A, to dawaj ich tam, na koniec korytarza. – Gdzie?! – No, tam na końcu, między XX. Pallotynów a Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy! – Aha, OK! To są sprawy powszechnie znane, podobnie bolesne historie przydarzają się wielu wydawcom. Wydawnictwo Arkady na przykład co i raz umieszczane jest w sektorze branży budowlanej. Oficyna 21, zasłużona choćby za sprawą przywrócenia literaturze polskiej Mariana Czuchnowskiego i Kazimierza Ratonia, bez przerwy odkrywa, że wystawcy wyznaczali im stolik w otoczeniu producentów kart i gier planszowych (i żeby jeszcze był to Piatnik! Ale nie, na obwoluty książek Willa Kymlicki i Miny Tomkiewicz osypują się niechlujnie wykonane pudełka z „Czarnym Piotrusiem”!); a gdzie zwykle przydzielane jest miejsce Państwowemu Instytutowi Wydawniczemu, to jeden Łukasz Michalski mógłby opowiedzieć.

A jeśli to jednak zmyślenie z tymi targami książki, to wypada docenić mistrzostwo słowa Mariusza Szczygła, który kreując tę pocieszną, nieprawdopodobną od pierwszego wejrzenia fikcję cieniuje ją tak, by – chroniąc się od prostackiego przytupu – zasugerować jednak paletę nastrojów: połączenie zaskoczenia, dystansu i lekkiego niesmaku, podobne temu, z jakim dama z dobrze urodzonego domu dyskretnie ściera fałdy sukni, zmuszona do zajęcia miejsca w wagonie drugiej klasy. – Wyobraźcie sobie, na ostatnich targach nasze stoisko znalazło się *wśród* wydawców literatury religijnej. – Och, biedna Żorzeto, jakże ci współczuję! – Doprawdy, niepotrzebnie, droga Antonino, to bardzo mili ludzie, jedna z pań usiłowała mnie nawet poczęstować – wyobraź sobie! – *własnej roboty sernikiem!*

Tak, to są sprawdzone wśród arystokracji (ducha) tony, ta przychylność i serdeczność połączona jednak ze zdecydowanym pragnieniem, by nie spędzić wśród *tych zacnych rzemieślników* więcej nad jedno popołudnie. Myślę, że przykład Szczygła może okazać się zaraźliwy, że wielu wydawców już głowi się, jak zmienić nazwę swojej firmy na mniej kojarzącą się z Bogiem. Szczególny niepokój powinien zadeklarować Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, słowo „znak” pada przecież w Biblii niemal co wers – i co pocznie Dominika Kozłowska, jeśli ktoś umieści jej stoisko wśród wydawców z literaturą religijną?

Inni wydawcy jednak też skwapliwie przeszukują konkordancje, bowiem podobna deklaracja – „Zmieniamy nazwę, bo zbyt kojarzyła się z Bogiem” – to naprawdę dobry sposób by, bodaj kosztem rebrandingu, dać znać środowisku, gdzie stoimy (na targach), gdzie stać nie chcemy i co wywołuje nasz niesmak. (Niestety, na trop w konkordancji nie mają szans załapać się Filtry, dlatego muszą się imać innych technik, np. wydawania książek Briana Porter-Szúcsa).

Ten pomysłowy sposób spłacenia trybutu środowiskowym idiosynkrazjom w przypadku wydawnictwa Dowody (d. Dowody na Istnienie) powoduje jednak pewien dodatkowy, nie do końca pewnie oczekiwany efekt.

Bo przecież Dowody (d. Dowody na Istnienie) wyrobiły sobie markę jako wydawca reportaży – przede wszystkim ujawniających to, co z jakichś powodów było ukrywane przez wielkich tego świata, przesuwane w cień, przemilczane. A przecież „co nie jest wymówione, zmierza do nieistnienia”, jak pisał pewien (niestety, religijny) poeta.

Czy wielkim przerwaniem ciszy nie był choćby bestseller Dowodów (d. Dowodów na Istnienie) „27 śmierci Toby’ego Obeda” Joanny Gierak-Onoszko, traktujący o niszczeniu tożsamości Indian kanadyjskich? „Krahelska. Krahelskie” Olgi Gitkiewicz, pokazujący gęstość relacji i zaangażowań Haliny, Wandy i Krystyny? *Nomen omen* – „Głusza”, Anny Goc, wstrząsająca relacja o życiu ludzi niesłyszących? A choćby i tytuły, które czyta się z złejszym sercem, choćby klasyk, jakim jest „Praga magiczna” Angelo Ripellino – czy każda taka książka, w ogóle każdy tekst nie jest, a przynajmniej nie powinien być jakimś dowodem na istnienie rzeczywistości dotąd nienazwanej, niewymówionej? I czy w innym przypadku książka taka nie staje się – jak pisał pewien cytowany już, niestety religijny, poeta – „wspólniczką urzędowych kłamstw / piosenką pijaków, którym za chwilę ktoś poderżnie gardła / czytanką z panińskiego pokoju”?

Redukcja „Dowodów na Istnienie” do „Dowodów” jest jakby wycofaniem się z obszaru filozofii pierwszej (prōtē philosophía), metafizyki, na obszar epistemologii

Sądzę, że tak jest. Dowody (d. Dowody na Istnienie) nie mają w swoim katalogu „Sporu o istnienie świata” Romana Ingardena (choć może mogłyby to rozważyć, zważywszy, że

poprzednie wydanie pochodzi z roku 1962), ale nie trzeba przedzierać się przez splątane spory krakowskiego filozofa z Husserlem, by zdać sobie sprawę, że istnienie jest jakością daną wszystkim stworzeniom, ale też – stale, szczególnie w przypadku bytów niewygodnych, nielubianych, niechcianych – domaga się dowodzenia.

Ten „zwrot antymetafizyczny” jest więc szczególnie niefortunny w przypadku oficyny, która miała ambicje nazywania tego, co ukryte i wyparte, dowodzenia, że Bytom, pan Moritz, uchodźcy na Lampedusie – są, istnieją. Redukcja „Dowodów na Istnienie” do „Dowodów” jest jakby wycofaniem się z obszaru filozofii pierwszej (*prōtē philosophía*), metafizyki, na obszar epistemologii, rezygnacją z refleksji nad samym istnieniem rzeczy i ich nazywaniem do kontredansa dowodów i kontrdowodów, do wahań prawników i sofistów, nie mówiąc już o tym, że okrzyk „Dowody” nieodparcie kojarzy się z latami świetności tygodnika „Na Przełaj”.

Chyba, że jednak pozostaliśmy w obszarze metafizyki, tyle, że na poziomie kalamburu – i że nowa nazwa oficyny, dawniej znanej jako Dowody na Istnienie, kierować ma nas w stronę rozważań nad *arché* samego Talesa.

Wojciech Stanisławski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
